

Czingiz Abdułłajew

PODRÓŻ DO  
TRANSYLWANII

Bestsellerowy cykl o superagencji Drongo, przetłumaczony  
na 30 języków i sprzedany w wielomilionowym nakładzie



# O uczuciach (z)mieszanych

*nimfa bagienna*



***Jest ryzyko, jest zabawa! Agnieszka Chodkowska-Gyurics recenzuje egzotyczny kryminał - „Podróż do Transylwanii” Czingiza Abdułłajewa.***

Z natury jestem osobą dość konserwatywną i niezbyt skora do eksperymentów. Na wakacje jeżdżę w znane miejsca, w restauracji wybieram znane dania, w księgarni kupuję książki autorów, których znam i lubię. Jednak od czasu do czasu nawet tak zachowawczą osobę jak ja dopada ochota, by spróbować czegoś nowego i niezwykłego. W takim właśnie nastroju będąc, natrafiłam na książkę Czingiza Abdułłajewa „Podróż do Transylwanii”. Być może nie jest to przygoda na miarę zdobycia Kilimandżaro, daleko jej do wizyty w restauracji serwującej dania z insektów, ale nie da się zaprzeczyć, że azerbejdżański kryminał jest na naszym rynku czymś mocno egzotycznym. Przyznam się szczerze, że dotychczas nie wiedziałam nic o tym autorze, ryzyko było więc całkiem spore. Przez chwilę się wahałam, w końcu jednak zwyciężył duch przygody. Jest ryzyko, jest zabawa.

Do lektury zabrałam się bez uprzedzeń, ale i bez większych oczekiwań. Trochę wystraszyła mnie umieszczona na ostatniej stronie okładki wzmianka, że „Podróż do Transylwanii” jest jedną z około stu pozycji opowiadających o przygodach agenta Drongo. Stu! Toż to produkcja niemalże taśmowa. Po tej informacji poziom nieufności podskoczył mi gwałtownie. Nie byłabym sobą, gdybym nie zweryfikowała tej rewelacji. I w rzeczy samej, „Podróż do Transylwanii” to 95. (słownie: dziewięćdziesiąta piąta) z serii 115. (słownie: stu piętnastu) pozycja serii „Drongo”. Dlaczego na powitanie uruczono nas dziewięćdziesiątą piątą częścią, nie pierwszą, nie setną, nie ostatnią, ale jakąś tak dziwnie wyjętą ze środka – nie pojmuję. Cóż, niepojęte są ścieżki, którymi kroczy wydawca.

Jakoś tym razem strasznie ugrzęzłam w rozważaniach ogólnych, najwyższa więc pora przejść do konkretów. Chyba podświadomie odwlekałam ten moment, bo mam kłopot z jednoznaczną oceną. Książka Abdułłajewa jest pozycją bardzo, ale to bardzo nierówną. Stąd moje bardzo mieszane uczucia i dylemat: polecać czy też nie polecać?

Cały tekst można podzielić na dwie części – i to dwojako: dosłownie i umownie. Podział dosłowny polega na wydzieleniu początkowych około sześćdziesięciu stron i oddzieleniu ich od całej reszty. Powiedzmy to bez ogródek: początek jest słaby, nawet bardzo słaby. W tym fragmencie dominują dialogi, stanowiąc, tak „na oko” około osiemdziesiąt procent tekstu. W samych dialogach nie ma nic złego, co więcej, taki sposób pisania jest charakterystyczny dla wielu klasycznych kryminałów.

Rzecz w tym, że muszą to być dialogi dobre. Tymczasem Abdułłajew próbuje upchnąć w nich mnóstwo informacji, które zazwyczaj umieszcza się w komentarzu odautorskim: przedstawia postaci, określa czas i miejsce akcji, przypomina wydarzenia z poprzednich części. Wyobraźcie sobie międzynarodową konferencję, na której omawiana jest zasadność przyjęcia Rumunii do Unii Europejskiej. Wydawać by się mogło, że jej uczestnicy mają jako takie pojęcie o geopolityce. Tymczasem w dialogach tłumaczy jeden drugiemu, gdzie leży Mołdawia, i że to była republika radziecka (sic!). Przypominam: chodzi o prelegentów, nie o personel pomocniczy. Aczkolwiek sędzę, że nawet średnio rozgarnięta rumuńska sprzątaczką wie, gdzie leży nieszczęsna Mołdawia. W takie rozmowy po prostu nie da się uwierzyć. Także padające w pogawędkach aluzje do wcześniejszych przygód Drongo są niezrozumiałe dla polskiego czytelnika, który poprzednich tomów zwyczajnie nie miał szans poznać.

Na szczęście gdzieś tak około sześćdziesiątej strony autor łapie drugi oddech, akcja rozkręca się, język nabiera barw, postaci zachowują się i mówią coraz bardziej naturalnie. Słowem, jest lepiej, a po dalszych kilkunastu stronach jest nawet bardzo dobrze. Można jedynie przyczepić się do poziomu patosu, który od czasu do czasu niepokojąco wzrasta, ale z drugiej strony patos jest immanentną częścią wszelkich opowieści o superbohaterach. W przypadku historii Drongo autor i tak zachował w tej materii pewien umiar.

Tyle na temat podziału dosłownego. A co z podziałem umownym? O co chodzi? „Podróż do Transylwanii” jest z jednej strony prostym, klasycznym kryminałem: jest trup (a nawet dwa), jest śledztwo, jest zagadka, są mylne tropy, jest wartka akcja i tak dalej, i tak dalej. Te fragmenty czyta się wyśmienicie i raczej dość szybko. Ot, lektura miła, łatwa i przyjemna. Rozrywka w czystej postaci. Niestety, autor uznał za stosowane wykorzystać okazję do zaprezentowania swych poglądów politycznych. Ktoś może się oburzyć, argumentując, że takie rozwiązanie zmienia płytki kryminał w powieść wielopłaszczyznową. Kłopot w tym, że poglądy te mogą być trudne do zaakceptowania dla osób urodzonych na zachód od Buga. Osobiście przeczytałam wywnętrzenia głównego bohatera spokojnie, ale ja tak mam, że nawet jeśli się z kimś nie zgadzam, to lubię go wysłuchać, chociażby dlatego, że znajomość argumentów przeciwnika ułatwia późniejszą dyskusję. Jednakże rozumiem, że nie każdy ma naturę badacza poglądów dziwnych, a czytanie, na przykład, o korzyściach płynących dla Polski z paktu Ribbentrop- Mołotow może przekroczyć granice wytrzymałości niejednego czytelnika. O czym, zachęcając do lektury, lojalnie ostrzegam.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*

Tytuł: „Podróż do Transylwanii”

Autor: Czingiz Abdułłajew

Tłumacz: Iwona Tsanew

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 264

Cena: 29,90 zł